Nr 183. Kraków, Piątek 12 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wszechpolscy intryganci.

Niebywały rozgłos, jakiego nabrała sprawa posła Germana, stawiająca narodową demokrację we właściwem świetle — spowodował ją, że uciekła się o protekcję aż do wiedeńskich dzienników, widząc, że w prasie krajowej nie znajdzie ani jednego obrońcy. Niemiecka *Die Zeit* ochotnie w tych czasach ogórkowych pomieściła dosłownie nadesłany jej przez wszechpolaków artykuł, który naturalnie z ogromnemi pochwałami w mig przedrukowało „Słowo Polskie".

Artykuł ten ma być nietylko odpowiedzią na głośne w kraju zarzuty przeciw narodowej demokracji, ale ma także na celu urobić o tej sprawie tendencyjną pewną opinję w sferach wiedeńskich. Mianowicie po znanej rezolucji wszechpolskiej antynamiestnikowskiej potępiły wszystkie polskie partje bez wyjątku tę hałaśliwą buńczuczność i jałową rewolucyjność panów Grabskich i Ptasiów, co oni przetłumaczyli sobie skwapliwie na „radykalizm". Charakterystyczne przy tem jest, że nawet ze strony tak radykalnej partji, jaką są socjaliści, nie dostali wszechpolacy za to najmniejszej pochwały, bo wszyscy się poznali, jakiej to marki fałszowanej jest ten radykalizm osobliwy...

Wszechpolacy mieli zawsze dwie ambicje: w kraju hasłami demagogicznemi zdobywać sobie miano najbardziej postępowej partji, broniącej interesów wszystkich — a we Wiedniu uchodzić za najbardziej wiernopoddańcze podpory tronu.

Przy ostatniej rezolucji przerachowali się: liczyli na efekt zewnętrzny, a ściągnęli na siebie zarzut, że ryją pod cesarskim namiestnikiem, co jest źle we Wiedniu widziane.

A przecież wszechpolakom zależy na łaskawem oku u rządu i choć tam trąbią, że nie idzie im o mandaty — porządnie dostają „gęsiej skórki" ze strachu, gdy widzą jak jeden po drugim poseł dziękuje im pięknie za niezbyt zaszczytne towarzystwo. Tymczasem zaś głośno mówią we Wiedniu o rozwiązaniu parlamentu — wszechpolacy pamiętają, że przy ostatnich wyborach mieli rząd za sobą — teraz zaś gotowo odpaść to „poparcie". Koniecznie trzeba naprawić stosunki... we Wiedniu, w kraju można kiwać palcem w bucie.

Pisze się tedy w „Zeit", że walka, jaką teraz wszczynają inne partje z narodową demokracją zagraża parlamentaryzmowi wogóle, że na położenie w parlamencie w sesji jesiennej wpłynie bardzo ujemnie, że nie leży ona w interesie normalnego rozwoju politycznych stosunków w Austrji...

Co to wszystko znaczy? Czyżby było tak naprawdę?!

Ależ skąd znowu! Że tam 10 posłów oderwie się od sklejonej błagą partji — to jeszcze sesji nie zaszkodzi, owszem pomoże, bo da to podstawę do stworzenia większości w Kole polskiem, która chyba będzie wiedziała, czego chce i co ma w interesie kraju w najbliższym czasie przeprowadzić.

A może Głąbiński runie i to ma zachwiać nawą państwową?... I owszem, nowy prezes przynajmniej może będzie głową a nie chorągiewką na dachu.

Na to się jednak rozpuszcza teraz te alarmy w wiedeńskim dzienniku, by pointrygować trochę. Wszechpolacy, zawodowi intryganci, chwytają się tego swego wypróbowanego rzemiosła i mają nadzieję, że ich i teraz nie zawiedzie. Liczą mianowicie na to, że rząd przerazi się na prawdę rozkładu jakiegoś w Kole i wpłynie na inne partje, by odstąpiły od walki z narodową-demokracją, bo... parlament się trzęsie!

Naturalnie rachuby zawiodą, bo sprytni są wprawdzie wszechpolacy, ale i rząd nie głupi.

Sprawa polska na kongresie pokoju.

Na międzynarodowym kongresie pokojowym w Sztokholmie, odbytym przed kilku dniami, poruszono także sprawę polską, ale tylko nawiasowo. Mianowicie komitet kongresu wystąpił z rezolucją, zawierającą protest przeciw uciskowi Polaków, żydów i innych narodowości w Rosji.

Wniosek ten spotkał się z opozycją ze strony liberalnego przedstawiciela Niemiec, prof. Quiddego, który nie zawahał się położyć swego podpisu na proteście przeciw pogwałceniu praw finlandzkich, a teraz gdy chodziło o Polaków, nasunęła mu się wątpliwość, czy wypada kongresowi mieszać się do polityki wewnętrznej państw pojedynczych. Inny członek kongresu, p. hrabina du Plessis podzielała te wątpliwości i zażądała usunięcia z rezolucji wyrazów »Polaków i żydów«, a pozostawienia jedynie słów ogólnikowych »pewnych grup narodowościowych«. Większość kongresu mniej okazała się lękliwą i przeprowadziła rezolucję w formie proponowanej przez komitet. Za rezolucją głosowało 65 członków, przeciw 60. Większość była więc maleńka.

Grupa Polaków na kongresie pokoju w Sztokholmie była mniej liczna, aniżeli na poprzednim takim kongresie w Londynie. Znajdowali się tylko p. Wł. M. Kozłowski, delegat warszawskiej stałej komisji pokojowej, dr A. Lubecki reprezentant świeżo założonego krakowskiego Tow. pokojowego i p. Kreucer Kraft z Turynu, który, chociaż delegat włoski, brał czynny udział w naradach delegacji polskiej.

W komitecie gospodarczym czynną była p. Hajdukiewiczowna de Pomian, córka emigranta z r. 1863, urodzona w Sztokholmie, ale mówiąca bez zarzutu ojczystym językiem.

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 27

Gdy kwiecie pachnie...

Usteczka krasił błogi uśmieszek a oczy lekko odchylone zdały spoglądać z pod czarnych rzęsów na kwiecie, któremu cała była umajona i na młodzieńca, co u jej nóg klęczał i rzewnie płakał. Swiece wokół się jarzące wydawały chwilami dziwny, suchy trzask, migotały żółtem światłem, czasem płomień ich chwiał się, malał, to znów potężniał i kopcił sadzą; w powietrzu zaś unosił się zapach świeżych kwiatów i woń topiącego wosku.

We dworze była cisza, gdyż prawie wszystko strudzone ułożyło się do snu, jeno w pokoju przy chorej pani Łąckiej siedziało dwóch lekarzy i wierna Józefka czuwała przy swojej panience, lecz i ją po czasie sen zmorzył.

Siedziała teraz w kącie z opartą o mur głową, z obrzmiałemi od płaczu powiekami i chrapała głośno.

Jerzy podniósł się wolno, odsunął jeden świecznik, wstąpił na stopień katafalku, biały muszlinowy welon co osłaniał główkę dzieweczki odsunął, pochylił się nad nią i na lodowatym czole złożył pocałunek.

Zochno! przemówił żałośnie, czyż jutro już mię naprawdę opuścisz, odejdziesz na zawsze ode mnie? Ty święta i słodka moja; ty, którą tak pokochałem, całą umiłowałem duszą, ty! coś mi życiem w mojem życiu była, rzucisz mię? rzucisz? zostawisz jeno pusty, głuchy świat? O jakże mi źle, jak strasznie źle będzie! — Ja biedny, bardzo biedny, co pocznę bez ciebie ty nadziejo moja? I poco ja mam żyć? poco? Oh! Boże! dlaczegoześ mi zabrał to szczęście? dlaczego mnie zgniotłeś w Swej bezmiernej mocy? za co? za co? mów! Weź mię, rzuć! zdepcz jak robaka, jak proch, jam stworzenie Twoje a Tyś wielki Bóg! o Boże! Boże!

Umilkł i gorzko płakał.

Pod oknem, na gałązce bzu usiadł słowik i począł ze swego gardziołka cudne dobywać trele; przechodził w różne odmiany głosów, siał dźwięki niby perły, cichł, to kwilił czasem tęsknie; chwilami znowu ciągnął i ciągnął jedną nutę tak rzewnie i żałośnie jakby po kimś płakał, to znów klaskał, mieszał i wywracał tony, tworząc z nich całe świetliste strumienie, podobne do próśb, zaklęć, wołań i omdlewań.

Przez otwarte okno wpadał zielonawy promień księżyca, kładł się wielkim świetlistym czworobokiem na podłodze, a czworobok ten posuwał się wolno ku zmarłej, zalewał swym blaskiem trumienkę, przygasił świece i obwiódł twarzyczkę leżącej niby świetlistym kręgiem.

Cudna wiosenna nocy, pachnąca jaśminem i bzami, błyszcząca, rosista i cicha; przepełniona jedynie dźwiękami głosów słowiczych, które kapią i padają jak pada rosa z kwiatów, łączą się w strumienie, płyną i płyną bez końca, żegnała swą wielbicielkę.

Ona leżała cicha i słodka z błogim uśmiechem w twarzyczce, jakby sen złoty ją tulił.

Uśmiechała się widać do tych srebrzystych promieni miesiąca, do tych zawodzeń słowiczych a usteczka wciąż zdały się szeptać:

Tak kwiecie pachnie.

Białe jej rączki trzymały maleńki krzyżyk i kwiaty jabłoni, na których czerniała duża plama krwi.

Jerzy zerwał jeden kwiatuszek i zatknął na piersi.

I stał tak wpatrując się chwilę w umarłe dziewczę, złamany burzą rozpaczy, niby pień dębu wichrem strzaskany, tylko z jego oczu łzy jasne ciekły; wreszcie przygnieciony bólem rzucił się na trumienkę, objął ją rękoma, jakby tulił do siebie, ustami przywarł do białych rączyn dzieweczki i łkał cicho.

Z rogu pokoju dochodziło miarowe chrapanie Józefki a nad trumienką żółte migotały świece, przerywając ciszę swoim suchym trzaskiem, jakgdyby w ich płomyki kapały z góry łzy...

Pod oknem zaś słowik wciąż wygwizdywał swe urocze trele, witając z nad mgieł wstającą jutrzenkę.

* * *

Zieloną miedzą wśród pól i łąk, posuwał się dziwny orszak. Zdala wyglądał niby procesja, lub jakowyś orszak weselny, gdyż świecił barwą przyodziew i kwiatów.

Po zamordowaniu szpiega w Krakowie.

Pomimo upływu paru dni od spełnienia mordu politycznego na Stanisławie Rybaku, umysły ogółu nie zdołały jeszcze ochłonąć z ogromnego wrażenia, jakie wywarł wszędzie na naszym terenie ten niebywały wypadek.

Wprawdzie dotychczasowe wyniki śledztwa nie dostarczyły jeszcze dostatecznych dowodów na potwierdzenie, iż zamordowany Rybak, pozostawał rzeczywiście na usługach rosyjskiej „Ochrany", pomimo to jednak opinja publiczna jest przeświadczona o winie Rybaka.

Zeznania zabójcy Trudnowskiego, Sadowskiego i innych, zdają się niedwuznacznie wskazywać, iż Rybak od dłuższego czasu pełnił funkcję szpiegowską.

Szpieg czy nie szpieg?

Jeden ze znajomych Rybaka znów utrzymuje w »Naprzodzie«, iż trudno mu uwierzyć, że Rybak był szpiegiem.

Rybak — pisze on — wciąż był w kłopotach pieniężnych, to też naciągnął różnych ludzi na pożyczki i na podpisy na weksle w kwocie półtora tysiąca koron. On kierował wydawnictwami „Myśli wszechpolskiej", »Kilińskiego«, »Polski«, »Ojczyzny" i broszur endeckich. Załatwiał najpoufniejsze interesy endecji, we wszystkie sprawy stronnictwa był wtajemniczony i do ostatniej chwili cieszył się zupełnem zaufaniem tak wybitnych osobistości narodowo-demokratycznych.

Jeżeli Rybak był szpiegiem, to chyba dawniej pobierał pieniądze od „Ochrany", która w ostatnich czasach przestała mu płacić, bo gdzieżby te pieniądze podziewał.

Zauważyłem jednak u niego rażącą lekkość w w wydawaniu pieniędzy. W sprawach pieniężnych wogóle nie zasługiwał na zaufanie. Naciągał, kogo mógł, nawet uciekinierów z Królestwa.

Przyłapałem go niejednokrotnie na kłamstwach i szachrajstwach Raz schwytano go na oszustwie i defraudacji w T. S. L.; o mało wówczas nie dostał się do kryminału; wie o tem mecenas dr M., który zastępował poszkodowanego Królewiaka; wówczas jednak T. S. L. szkodę pokryło, aby Rybaka uratować i nie dopuścić do skandalu.

Zabicie Rybaka zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Jeszcze w niedzielę był u mnie i rozmawiał ze mną dłuższy czas. Wyglądał jak trup. Wiedział już co się święci. Od dwóch tygodni Rybak wiedział, że mają na niego podejrzenie. Chodził jak obłąkany, skarżył się, że spać nie może i radził się, co ma zrobić. Dla zagłuszenia się puszczał się i hulał nocami w ostatnich dwóch tygodniach, bo żony jego tu niema.

Opowiadał, że w czasie uroczystości Grunwaldzkiej kwestował na rzecz T. S. L. w restauracji Grand-Hotelu i przywitał się z literatem p. A. Gruszeckim. Gdy odszedł, przystąpiło do p. G. dwóch panów i zapytało go: »Pan podajesz rękę temu człowiekowi«? »Przecie to pan Rybak z T. S. L.«, odparł p. G.«. »To on tu jest w T. S. L.? Zanim się tego człowieka przyjęło, trzeba się było nas, z Łodzi, zapytać, co to za jeden«! brzmiała odpowiedź. Tę rozmowę opowiedział później p. G. Rybakowi. Wówczas Rybak zrozpaczony, powtórzył mi to i radził się, czy ma owych panów skarżyć do sądu. Odradzałem mu, bo taki proces trudno wygrać, gdyż to, co powiedzieli, jest bardzo nieuchwytne. Co prawda i z innej strony, od pewnego wpływowego endeka z Zagłębia słyszałem podejrzenia przeciw Rybakowi. Raz w rozmowie ze mną Rybakowi się wyrwało: »Pewnie ten gałgan coś panu na mnie nagadał«! Skarżył się przedemną, że różni ludzie szerzą przeciw niemu podejrzenia.

Był on dopuszczany do najtajniejszych sekretów stronnictwa narodowo-demokratycznego. Jeszcze na kilka tygodni przed wykluczeniem posła Germana ze stronnictwa Rybak już mi o tem mówił. Był on na ściśle poufnem posiedzeniu narodowej demokracji, o którem nic w gazetach nie było, a na którem poraz ostatni był i przemawiał poseł German. Rybak zaraz potem był u mnie i opowiadał mi, co mówił German i co się święci. Z tego można wywnioskować, jakiem zaufaniem cieszył się Rybak w stronnictwie narodowo-demokratycznem.

Dlaczego zastrzelono go w Krakowie?

Na pytanie, dlaczego właśnie Kraków, a nie teren zaboru rosyjskiego wybrano na wykonanie wyroku śmierci na Rybaka, odpowiadają wtajemniczeni w roboty konspiracyjne w Królestwie Polskiem, że od 6 miesięcy już Narodowy związek robotniczy w Królestwie miał wszystkie dowody, że Rybak był szpiegiem. Starano się więc ściągnąć go do Królestwa i tam wykonać na nim, wydany już rozkaz partji narodo demokratycznej. O ile jednakże pierwotnie Rybak bardzo chętnie na każde zaproszenie przybywał do Królestwa, o tyle w czasach ostatnich nie chciał za żadnę cenę opuścić Krakowa. Po ob hodzie grunwaldzkim przysłano Rybakowi zaproszenie na tajne zebranie w Warszawie; Rybak jednakowoż do Warszawy nie przybył, a na list zapraszający go nie dał żadnej odpowiedzi. Widocznie już wówczas wiedział, że jest śledzony i podejrzewany o szpiegostwo. Ponieważ taka niejasna sytuacja przedłużała się a Rybak był wciąż bardzo niebezpiecznym — sfery kierownicze narodowej-demokracji zadecydowały, że należy zgładzić szpiega nawet w Krakowie.

Listy Rybaka do Ochrany.

Że Rybak pozostawał na usługach Ochrany świadczą o tem jego listy, pisywane do Ochrany w Warszawie. Listy te już przed kilku miesiącami dziwnym trafem dostały się do rąk organizacji bojowej Związku Robotniczego w Królestwie. Korespondencja stanowiła dla przywódców Związku niezbity dowód, że Rybak istotnie uprawiał szpiegostwo i prowokatorstwo nie tylko w Królestwie Polskiem, lecz także na galicyjskiem terenie na szeroką skalę. Już wówczas wyszło na jaw, że Rybak, który był w Krakowie redaktorem i wydawcą pism »Myśli wszechpolskiej«, »Kilińskiego« i »Polski« — które to pisma były za kordonem niecenzuralne — zawiadamiał Ochranę, ilekroć pisma te kolportowane były za kordon. Nie dziwota więc, że w ten sposób wiele osób stawało się łupem zbirów Ochrany i wędrowało do więzień.

Szpieg — publicystą.

Rybak trudnił się publicystyką dlatego, że to ułatwiało mu ogromnie jego szpiegowską działalność. Przedewszystkiem z tego tytułu znał dokładnie adresy tych osób, które z za kordonu nadsyłały korespondencje do owych czasopism wszechpolskich. Wszystkich tych korespondentów wydawał Rybak kolejno w ręce Ochrany — i to podobno przyczyniło się w znacznej mierze do tego, iż Rybaka zaczęto podejrzewać o stosunki z Ochraną.

Następnie wiedział Rybak dokładnie o adresach tych osób, które odbierały jego pisma za kordonem. Ci wszyscy również zostali aresztowani niewątpliwie na skutek denuncjacji Rybaka.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze i ten fakt, że Rybak organizował po większych miastach w Królestwie zebrania konspiracyjne, a następnie nazwiska wszystkich uczestników tych schadzek denuncjował ochranie, to nie dziwnym nam się wyda, dlaczego z początku potężna organizacja robotników pod egidą wszechpolaków »Związek Narodowy Robotniczy« w tak szybkiem tempie chyliła się do upadku.

Te kolosalne szczerby i spustoszenia w zwartej organizacji porobiła działalność szpiegów-prowokatorów, wśród których Rybak, urzędnik Zarządu głównego TSL. w Krakowie, niepoślednią odgrywał rolę.

Defraudacja w TSL.?

Ponieważ pojawiły się pogłoski, że Rybak popełnił także defraudacje w Centralnej Składnicy TSL., którą zawiadywał — rozesłał Zarząd główny TSL. komunikat, że Rybak nie dopuścił się żadnej defraudacji (co innego mówią słowa jednego ze znajomych Rybaka w „Naprzodzie", wskazujące na adwokata M., który miał sprawę jakichś sprzeniewierzeń Rybaka prowadzić).

Jako główny argument, że defraudacje te były niemożliwe, podaje ów komunikat, że rachunki Składnicy płaciła zawsze Kasa, nie Rybak. Otóż co do tego zwracano nam już dawniej uwagę, że Rybak pobrane nowe książki dla Składnicy sprzedawał w antykwarniach. Nie mieliśmy na to dowodu w rękach, nie podnosiliśmy też tego, gdzie należało.

Przesłuchanie świadków.

Od chwili zamordowania Rybaka aż dotąd odbywają się »pod telegrafem« przesłuchania tych osób, które przechodząc obok kościoła Marjackiego, były świadkami zastrzelenia Rybaka przez Trudnowskiego.

I tak emer. urzędnik szpitala św. Łazarza, p. Zieliński, zeznał, że był oddalony od Rybaka zaledwie o 5 kroków w chwili, gdy Trudnowski strzelił do niego, widział dokładnie całą rozgrywającą się przed jego oczami scenę. Usłyszawszy niespodzianie strzał tuż obok siebie, chwycił się Zieliński za głowę, sądząc, że do niego strzelono. Wtedy zauważył jakiegoś człowieka, który nad upadłym po strzale nieznajomym pochylił się i dwa razy jeszcze do niego strzelił z rewolweru. Następnie zabójca uciekł w ulicę Szpitalną.

Inni świadkowie jak, panna Grochalówna, córka portjera z Kliniki wewnętrznej, Chylewski, konduktor kolejowy, kapeluszoik Kolmann, fryzjer Kamm zeznali zgodnie, że Trudnowski strzelił w głowę Rybakowi z bardzo nieznacznej odległości, prawie przykładając mu rewolwer do głowy i że Trudnowski dwa razy jeszcze strzelił do leżącego już Rybaka. (Trudnowski zeznał, że strzelał z odległości 20—30 kroków z przeciwległej ulicy i miał widzieć, że Rybak padł dopiero po trzecim strzale). Wszyscy świadkowie opowiadają, że po strzałach powstał na ulicy zamęt, wiele osób rzuciło się do ucieczki. Gdy ochłonięto po pierwszem przerażeniu, rzucono się w pogoń za Trudnowskim i złapano go za sklepem p. Olszowskiego w ul. Szpitalnej. Jednym z chwytających miał być p. Kamm. Oburzenie publiczności wyładowało się z początku w biciu schwytanego, gdy ten jednak zawołał: „Zabiłem szpiega!« przestano go bić i prowadzono do policji. Jeden ze świadków zeznaje, że Trudnowski miał sam wskazać na kieszeń, mówiąc, że tam znajduje się browning nabity i że należy go ostrożnie wyjmować, aby nie wypalił.

Rewizje.

Wczoraj dokonała policja otwarcia biurka w Zarządzie Głównym T. S. L., przy którem pracował Rybak.

W biurku tem jednak, oprócz listów, pisanych przez różne wybitne figury wszechpolskie do Rybaka, nie znaleziono nic ważniejszego, co mogłoby przyczynić się do rozświetlenia tej sprawy.

Przeprowadzono również rewizje w mieszkaniu jednego z aresztowanych, podejrzanego o współdział w wykonaniu wyroku śmierci na Rybaku.

Znaleziono jedynie paczkę, obejmującą przeszło setkę egzemplarzy okólników Związku narodowo-robotniczego z Warszawy. Treścią tego drukowanego okólnika jest ostrzeżenie Związku, wystosowane do nielegalnych stowarzyszeń w Królestwie Polskiem, mające na celu zwrócenie uwagi emigrantom z Królestwa w Galicji na pewną osobę, wymienioną po nazwisku, która miała i ma się zajmować szpiegostwem na rzecz »Ochrany« dla zdradzania konspiratorów z Królestwa. Osoba ta wyrokiem tajnym została skazana na śmierć. Wyrok miałby być spełnionym w Galicji, gdyż tu obecnie ów podejrzany osobnik przebywa. Okólnik ostrzega jak najenergiczniej wszystkie interesowane towarzystwa i osoby przed owem indywiduum. Pod okólnikiem podpisano: »Sąd pięciu«.

Plany Rybaka.

Rybak przeczuwając, że jest śledzonym, nosił się z zamiarem wyjazdu do Ameryki i zwrócił się nawet do Polskiego Towarzystwa emigracyjnego, gdzie prosił o informacje co do jazdy do Brazylji.

Jednemu z członków Tow. emigracyjnego opowiadał Rybak, że chce pojechać do Trjestu, gdzie ma zamiar oglądnąć urządzenia Towarzystwa okrętowego »Austro-Americana« i po odwiedzeniu żony, która wówczas miała być w Abazji, wróci do Trjestu, skąd pojedzie do Brazylji. Na osiedlenie miał wybrać Paranę. Powodem wyjazdu, jak opowiadał w Tow. emigracyjnem, miało być trudne położenie finansowe. Co do planów działalności w Paranie zachował Rybak milczenie.

Z życia szpiega.

(*Wywiad.*)

Jeden z naszych współpracowników miał wczoraj rozmowę z pewną panią z Królestwa Polskiego, która ścigana przez rosyjską ochranę przybyła przeszłego roku do Krakowa. Pani ta podaje kilka dalszych szczegółów, które świadczą niepochlebnie o działalności Rybaka w T. S. L. i o jego charakterze.

— Skąd pani zna Rybaka i jak go pani poznała?

— Poznałam go w kwietniu przeszłego roku, mianowicie, gdy w czasie ucieczki przybyłam do Sosnowca, jeden ze znajomych poradził mi, abym w Krakowie udała się do Rybaka, który znając dobrze stosunki krakowskie, będzie mi pomocnym. Na moją uwagę, że Rybak jest niepewnym, bo tak mówiono w Warszawie, znajomy ów temu zaprzeczył. Po przybyciu tedy do Krakowa, udałam się do państwa Rybaków i tam nawet na razie zamieszkałam. Prosiłam Rybaka o wysłanie półpaska do Warszawy mojej znajomej, która chcąc mię ratować, oddała mi swój półpasek. Na moje natarczywe zapytanie, odpowiadał Rybak, że wysłał półpasek, lecz dowód nadania na poczcie zgubił. Dopiero po dwóch miesiącach półpasek ów otrzymała ona... z Petersburga bez żadnego jednak dopisku. Skąd się półpasek wziął w Petersburgu, tego nie umiem wyjaśnić.

— Czy długo mieszkała Pani u Rybaków?

— Tylko tydzień, bo zaraz po przyjeździe dał mi się tak we znaki, że wolałam zrezygnować z jego opieki.

— Cóż takiego Pani zrobił?

— Ograbił mię poprostu.

Ponieważ nie znałam się na tutejszej monecie, więc dwa razy oddałam mu przywiezione ruble do zmiany. Przy drugiej jednak wymianie spostrzegłam, że Rybak tak pierwszy, jak i drugi raz oddał mi mniej, niż należało.

— Czy podczas pobytu u Rybaków nie zauważyła czegoś Pani, coby wskazywało, że Rybak stoi na usługach »Ochrany«?

— Nie, dziwiło mię tylko, jak na płacę Rybaka może cokolwiek za wystawne życie. Przypuszczałam jednakowoż, że otrzymuje zasiłki od frondy narodowo-demokratycznej, od której przedtem pobierał często pieniądze.

— Czy nie zauważyła Pani jakich podejrzanych manipulacji, stojących w związku z jego urzędowaniem w T. S. L.

— Owszem, nie tylko że zauważyłam, ale się sama przekonałam, że Rybak uprawia najrozmaitsze szacherki.

Kiedy bowiem raz nie oddał mi pożyczonych 63 koron, a ja natarczywie ich żądałam, bo byłam w bardzo przykrych stosunkach — Rybak chcąc się pozbyć nieprzyjemnego dłużnika, posłał mię do T. S. L., abym tam przedstawiła się jako redaktorka perjodycznie wychodzącego pisma »Polska« i zażądała za współpracownictwo wypłaty 63 kor. Nadmienił, że »oni« będą już poinformowani o wszystkiem. Rzeczywiście w T. S. L. mi kwotę tę wypłacono. (Ładne rzeczy! — *Red.*).

Jeszcze jeden szczegół wzbudził we mnie podejrzenie, że Rybak uprawia w TSL. nieczyste interesa. Mianowicie żona Rybaka otrzymywała pod nazwiskiem Huet od jednej z krakowskich księgarń znaczniejsze sumy. Raz zauważyłam, że owa księgarnia nadesłała kwotę 300 K. Przypuszczam więc, że Rybak mając w TSL. zarząd nad książkami, albo je owej firmie sprzedawał po bajecznie niskich cenach albo też pieniądze otrzymywał jako nadwyżkę za drożej zapłacone książki przez TSL. niż w rzeczywistości było.

Na koniec opowiem panu jeszcze jeden wypadek, który również daje świadectwo, że Rybak miał rzeczywiście żyłkę szpiegowską. Pewnego razu Rybak spotkał mię na ulicy i z uśmiechem przystąpił do mnie pytając, czy nie chciałabym zarobić w lekki sposób 300 K.

Zaciekawiona pytam w jaki to sposób? Na to Rybak powiada:

— Pani zdaje się zachodzi do „Przyjaciela Ludu“.

— Tak — odrzekłam. — Ale cóż z tego?

— Otóż niech Pani wykradnie tam adresy prenumeratorów »Przyjaciela Ludu«, niech je pani zaniesie do T. S. L. a tam wypłacą pani natychmiast 300 kor.

Usłyszawszy tę propozycję oburzona i bez pożegnania odeszłam od Rybaka, którego od tego czasu więcej nie spotkałam. (Widocznie potrzebne były wszechpolakom do rozsyłki ich „Ojczyzny“ te adresy ludowców. — *Red.*).

Z życia krakowskiego.

Amnestya. Z okazji 80-tej rocznicy urodzin cesarza zostanie ogłoszona amnestja. Wszystkie kary z powodu obrazy majestatu i członków domu cesarskiego, oraz za zdradę stanu i inne polityczne zbrodnie oraz przekroczenia będą zupełnie darowane. Nadto mają także być wstrzymane wszystkie śledztwa w tego rodzaju przestępstwach. Dzięki temu będzie ułaskawionych wielu włoskich irredentystów.

Amnestja obejmie także zbrodnie i przestępstwa obrazy władzy. W Bośni i Hercegowinie ma być ułaskawionych wiele osób, skazanych za szkody leśne.

Sprawa szynkarzy-żydów. „Hałyczanin“ powtarza za żargonowem pismem „Der Tag“ interwiew z pos. Löwensteinem w sprawie konferencji jego z bar. Bienerthem w kwestji żydowskiej. Między innemi miał pos. Löwenstein przedłożyć bar. Bienertowi projekt, aby żydzi-szynkarze, którzy nie otrzymają obecnie koncesji i nie mają innych środków zarobkowania, traktowani byli podobnie jak ludność dotknięta klęską elementarną, mianowicie, aby rząd centralny wyasygnował pewną sumę dla ulżenia ich nędzy. Według słów Dra Löwensteina, namiestnik Dr Bobrzyński zachowuje się sympatycznie wobec tego projektu.

Zużytkowanie produktów ogrodowych. W celu ułatwienia zbytu lub też wskazania, gdzie nabyć można produkta ogrodowe (jak drzewa i krzewy owocowe, rośliny iglaste, drzewa i krzewy ozdobne, krzewy róż, rośliny zimotrwałe, cebule i kłącze, owoce i t. p.) upraszam strony interesowane tj. właścicieli ziemskich, dzierżawców, ogrodników i t. p. o łaskawe nadsyłanie ofert produktów jakie mają do sprzedania, lub też wykazów tego, czego potrzebują dla swych ogrodów, pod adresem: Dr. Stanisław Goliński, Kraków, Pijarska 3. Akcja ta ma na celu bezpośrednie zetknięcie hodowców z odbiorcami, a dając bezpłatną pomoc, pozostawia stronom akcję handlową.

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. Dziś odegrają artyści „Trójkę hultajską“, która ubiegłego sezonu cieszyła się wielkiem powodzeniem. Zamiast „Nowych obywateli“ na ogólne życzenie, daną będzie „Wiedeńska krew“ z Jadwigą Brzozowską w partji tytułowej. Pani Jadwiga Brzozowska zostaje do końca września, a od jesiennego sezonu angażowana jest do Teatrów rządowych w Warszawie, gdzie już z początkiem września wystąpi w Teatrze Nowości. W sobotę „Oj, baby“ znakomita komedja przedstawiająca stosunki wiejskie z jej wadami i błędami. W sztuce bierze udział cały personal artystyczny Teatru ludowego.

Wycieczka strażaków do Skały Kmity. Krakowskie ochotnicze straże pożarne urządzają w niedzielę 14 sierpnia br. wycieczkę do Skały Kmity, połączoną z wielką zabawą nader urozmaiconą, jak tańce, koło szczęścia, poczta leśna, konkurs piękności dla pań. Wybór królowej zabawy i wiele innych niespodzianek.

MARION. 1

PROWOKATOR.

— Mamo, jeść!...

Helena automatycznie odsunęła dziecko, nie mogąc wyrwać się z zadumy. Podparła oburącz głowę. Czoło jej bruździła głęboka zmarszczka.

— Nie!... — zawołała półgłosem. — To być nie może! Urojenie, szaleństwo!... Ah, zwarjuję w końcu z tego wszystkiego!...

Porwała się i nie zważając na płacz Zosi, wybiegła do sąsiadki. Tokarzowa, mieszkająca przez sień, przyjęła ją uprzejmie, zdawało się jednak Helenie, że zarówno ona, jak i córki jej, wyrażają się powściągliwie i w obejściu ich widnieje jakiś przymus. Może to zresztą przywidzenie? chimera, trapiąca ją stale od niejakiegoś czasu? Zauważyła także, że gdy weszła, natychmiast drugimi drzwiami wyniósł się jakiś młody człowiek. Już chciała spytać „kto to“, ale spostrzegła wbity w siebie, dziwnie surowy wzrok tokarzowej i słowa zamarły jej na ustach.

Natomiast tokarzowa z niezwykłą u niej powagą dopytywała się, czy pan Antoni jest w domu? Czy często wychodzi wieczorami? Po półgodzinie rozmowa stała się męczarnią. Helena, tłumiąc płacz nerwowy, wróciła do domu.

To nie przywidzenie... Jest coś w słowach i spojrzeniach ludzi... Ale co w takim razie? Boże mój, co?..

Mąż siedział na kanapie, bawił się z Zosią. Przywitał ją lekką wymówką.

— Widzisz, zostawiłaś dziecko samo, zanosiła się od płaczu, mało konwulsji nie dostała, gdym przyszedł.

Helena położyła mu obie ręce na ramionach i spojrzała przejmująco w samo dno oczu.

— Antek... kochasz mnie?...

— Heluś... cóż to za pytanie!...

— Powiedz mi, czem ty jesteś?...

— Boże mój, wiesz przecie... Pisarzem w magistracie...

— Ale te meble, mieszkanie, cukierki, które przynosisz Zosi?... Skąd to wszystko?...

Antoni zaśmiał się przelotnie, z przymusem.

— Moja Helu, czyś już zapomniała tę izdebkę na poddaszu, gdzie nam woda zamarzała w dzbanku? Zapomniałaś, jak zanieśliśmy do lombardu obrączki ślubne i poduszki i nic już nie było do zastawienia, a Zosia płakała z głodu? Nie? Pamiętasz jeszcze? Więc pamiętaj przez całe życie, dziękuj Bogu za to, co jest i nie nudź mnie.

Chciał ją pocałować, ale Helena przypadła mu do piersi nerwowo.

— Antoś, Antoś... nie kryj nic przedemną. Nędzę dzieliłam z tobą bez skargi. Jeśli ten dobrobyt czerpiesz z błota... Antoś... gdybyś wiedział, co ja przechodzę... Te miny sąsiadek... przycinki...

— Co?—krzyknął — ośmieliły się? powiedz-no, ubliżyła ci która? Niech się tylko dowiem!...

Helena patrzyła z rozpaczą w oczy męża.

— Czem ty jesteś? na Boga?

— Nie kradnę, nie rozbijam po drogach, mogę cię zapewnić. Śmieszna jesteś! Daj mi święty spokój!...

Helena upadła na sofę. Jak żywa, stanęła jej w oczach cała ich przeszłość.

Była szwaczką w magazynie, gdy poznała tego ładnego chłopca, zawsze czynnego i zapalonego. Pokochali się odrazu. W płomiennych słowach opowiadał jej o niedoli, panującej na świecie i o nowych czasach, które nadejść muszą. Często, gęsto przymierali głodem, szczególniej, gdy Zosia na świat przyszła, ale Antek zawsze był gorliwy, zawsze pierwszy do roboty społecznej. Aresztowali go w końcu, pół roku przesiedział w »cytli«.

Od tej pory wszystko się zmieniło. Nie, żeby się opuścił: przeciwnie, uczęszczał dalej na wiece, agitował, ale jej nie brał ze sobą, nie wtajemniczał w plany, zamknął się cały w milczeniu. Kochał ją jednak... o tem wątpić nie mogła, codziennie miała dowody... Gdyby nie ta chmura, byliby zupełnie szczęśliwi, powodziło im się doskonale, nigdy grosza nie brakowało. Ludzie jednak, dotąd tak życzliwi, usuwali się jakoś. Helena przypisywała to zazdrości i żal miała do nich: »Przyjaciele, a radziby, żebyśmy z głodu umierali. Tacy to przyjaciele«!...

Kilkakrotnie przyłapano Antoniego przy najgorętszej robocie, gdy padały strzały i salwy... Zawsze umiał się wykręcić od odpowiedzialności. Naturalnie, bo mędrszy od innych! Za każdym razem gorąco dziękowała Bogu za to cudowne ocalenie. Dopiero niedawno, gdy przy strasznym pogromie zmasakrowano dziesiątki osób, gdy syna tokarzowej raniono śmiertelnie, gdy trzech robociarzy skazano na śmierć przez powieszenie, a mąż wrócił nietknięty — oślepiło ją straszne przypuszczenie...

Wieczorem zapalone zostaną ognie sztuczne. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja koleji państwowych w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę desek, brusów, drzewa twardego i miękkiego do budowy i opału, węgla drzewnego itp. oraz progów dębowych, sosnowych i bukowych. Oferty należy wnieść do dnia 10 września br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Rozprawa ofertowa. Dnia 24 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w lokalu Kierownictwa budowy regulacji Sanu w Przemyślu rozprawa ofertowa na dostawę faszyn wiklowych i lasowych oraz kamieni łamanych, potrzebnych do budowli wodnych regulacyjnych na Sanie. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 11 bm. do 15 bm.).

	miejski	ludowy
Sroda	„	Nowi współobywatele
Czwartek	Madame Butterfly	Trójka hultajska
Piątek	Hr. Luksenburg	Nowi współobywatele
Sobota	Krysia leśniczanka	Oj, baby!
Niedz. po poł.	Straszny dwór	
Niedz. wiecz.	Hr. Luksenburg	
Pon. po poł.	Halka	
Pon. wiecz.	Manewry jesienne	

Kronika prowincjonalna.

Organizacja ludowców w Brzeskiem. W Bogumiłowicach (powiat Brzesko) odbyły się onegdaj wybory do Rady gminnej. Agitacja, prowadzona przez różnych kandydatów, mających ochotę dostać się do Rady gminnej, była niezwykle ożywiona. Ogół jednak wyborców, zorganizowany pod sztandarem P. S. L, nie dał posłuchu podszeptom ambitnych jednostek i nie głosował po ich myśli, lecz powołał do Rady gminnej ludzi uczciwych, sprawom gminy rzetelnie oddanych i oddawna należących do organizacji P. S. L. Wynik wyborów aż nadto dobitnie zaświadczył o sprawności organizacji Ludowców w gminie Bogumiłowicach, której mieszkańcy mimo różnych zabiegów, podejmowanych przez wrogów uświadomienia ludu, gromadnie skupiają się oddawna pod sztandarem P. S. L. Wioska ta stanowić może wzór dla innych gmin w powiecie. Nowo wybrana Rada gminna zebrała się przed paru dniami na posiedzenie celem dokonania wyboru naczelnika gminy. Po nader ożywionych obradach wybrany został jednomyślnie wójtem gospodarz Franciszek Bąk, cieszący się nie tylko w gminie, lecz także w całym powiecie ogólnem poważaniem. P. Bąk, człowiek trzeźwy, energiczny, stałych przekonań, nieustraszony bojownik z pod sztandaru P. S. L., daje gwarancję, iż o los powierzonej mu gminy szczerze troszczyć się będzie i dzielnie poprowadzi gminę w kierunku, wytyczonym przez jego poprzedników.

Przedstawienie amatorskie. W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali ratuszowej w Milówce staraniem młodzieży szkolnej, a pod reżyserją p. Kierszonka przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie sztuki: „Nikt mnie nie zna“ i „Łobzowianie“. Całość wypadła dobrze z pewnemi małemi usterkami w pierwszej sztuce. Po przedstawieniu odbyły się ochocze tańce do rana. Czysty dochód przeznaczono na „Dar grunwaldzki“. Pani mecenasowej Idzińskiej należy się za bezinteresowne wypożyczenie bocznych ubikacji na przedstawienie podziękowanie.

Poufne zebranie moskalofilow. W Ziebołkach (?) pow. Żółkiewskiego odbyło się poufne zebranie stronnictwa moskalofilskiego, ponieważ starosta Korytowski zakazał odbycia publicznego wiecu. Uchwalono szereg rezolucji, mianowicie z protestem: przeciw zakazowi odbycia wiecu, przeciw odebraniu Towarzystwu Kaczkowskiego subwencji, przeciw przenoszeniu „ruskich“ urzędników do zachodniej Galicji, za 4 przym. prawem głosowania do ciał prawodawczych i autonomicznych, przeciw rzekomemu prześladowaniu rusko-narodowego duchowieństwa i ruskich wiernych przez gr. kat. hierarchią cerkiewną i t. d. Zebranie wyraziło nadzieję, że kompetentne władze postarają się o dobrowolne a rychłe ustąpienie metropolity ks. Szeptyckiego, który jest wrogo-usposobionym względem ruskiej narodowości. Wezwano dalej ruską inteligencję świecką do systematycznej i zorganizowanej walki w obronie czystości obrządku i autonomji cerkwi gr. kat.; wezwano też ruską ludność włościańską, aby narodowość swą „ruską“ zaznaczyła podczas najbliższego spisu ludności. Uchwalono też między innemi rezolucję z protestem przeciw demoralizacji szerzonej przez Bazyljanów wśród włościan i wezwano włościan, a zwłaszcza kobiety, aby usunęły się od nabożeństw i kazań zakonu Bazyljanów.

Śledztwo uniwersyteckie przeciw akademikom-Rusinom, którzy w dniu 1 lipca brali udział w nielegalnym wiecu na lwowskim uniwersytecie i w następnych krwawych awanturach, rozpocznie się dopiero z nowem półroczem, niezależnie od śledztwa sądowego, ale na podstawie jego wyników. Wieść o postępowaniu dyscyplinarnem przeciw niektórym profesorom-Rusinom, jest nieprawdziwa. Sądowy akt oskarżenia będzie gotów do tygodnia. Przy oskarżeniu wejdą zdaje się w grę któreś z paragr. 87, 134, 155 i 335 ust. kar. Zależnie od tego mogą niektórzy inkwizyci wyjść na wolną stopę, ewentualnie za kaucją. Generalnym pełnomocnikiem oskarżonych jest adwokat dr Włodzimierz Ochrymowicz.

Cholera w Podwołoczyskach. Z departamentu sanitarnego namiestnictwa donoszą nam: „Badanie bakterjologiczne treści jelit braci Hirschklau, zmarłych 7 bm. w Podwołoczyskach wśród objawów wzbudzających obawę cholery azjatyckiej, wykluczyło stanowczo wszelkie pod tym względem obawy“. Wysłany na miejsce inspektor dr Lachowicz oświadczył, iż w Podwołoczyskach zarządzono wszelkie środki, aby ochronić Galicję od zawleczenia cholery. Wszystkich przejeżdżających z okolic zagrożonych cholerą poddaje się najściślejszej rewizji, a nadto w miejscowościach, do których podróżni zdążają oddaje się ich pięciodniowej obserwacji. Przez Lwów przejeżdża tygodniowo dwudziestu kilku podróżnych, których badają lekarze dzielnicowi, a gdy podróżny zdąża dalej fizykat zawiadamia telegraficznie odnośne gminy. Telegramy te wolne są od opłaty.

Wylew Soły. Wylew Soły w Kętach dał się dotkliwie we znaki okolicznym mieszkańcom. Woda wystąpiwszy z brzegów zalała okoliczne grunta i zmieniła swoje koryto — tak, że niebawem uderzyć może łatwo w tor kolejowy i narazić skarb państwa na szkodę, a nawet i spowodować straszną katastrofę. Wprawdzie regulują Sołę i jest jakieś kierownictwo w Zywcu ale to zawsze idzie u nas po swojemu — zrobiono kawałeczek nad mostem — znów roboty przeniesiono dalej na północ a o regulacji gdzie przez samowolne ujście jazów w kubicznica woda zupełnie uderzyła na grunta obywateli Reskich, zmieniła prawie koryta i niszczy plony obywateli — nie ma mowy. Możeby przynajmniej wzięto w obronę mieszczan, których dobro jest w tak straszny sposób niszczone i zarządzono chociaż niezbędną regulację brzegów a w miejsaach gdzie takowe się łamią i tym sposobem uchroniono lud od ciągłych corocznych zalewów. Podanie odnośne wnoszą obywatele do kompetentnych władz w nadziei, że zostanie pomyślnie zzłatwione.

Kradzieże na kolejach. Konduktor kolejowy Londzin, jeden z członków szajki złodziejskiej, operującej na koleji północnej, który został schwycony w chwili gdy włamał się do wagonu kolejowego w Zabierzowie, a następnie zbiegł w niewiadomym kierunku, oddał się onegdaj dobrowolnie w ręce żandarmerji w Trzebini. Błądził on przez szereg dni po okolicznych lasach, ścigany bezskutecznie przez miejscowe władze. Śledztwo nad aresztowanym Londzinem objął sąd w Trzebini, zaś nad aresztowanymi innymi wspólnikami, konduktorami Galasem i Tkaczem, miejscowe władze w Oświęcimiu.

Wypadki od pioruna. Onegdaj uderzył piorun we dworze hr. Adama Gołuchowskiego w Szyszkowcach w powiecie borszczowskiem. Spalił się doszczętnie jeden budynek gospodarski, lecz ogień, dzięki akcji ratunkowoj, nie rozszerzył się dalej. — Tego samego dnia uderzył pioruna na folwarku Czabarówka w powiecie husiatyńskim, własność hr. Rudolfa Baworowskiego. Spaliły się stodoła i młocarnia, wartości około 6 tysięcy koron; prócz tego zboże dzierżawcy złożone w stertach.

Kurs konduktorów drogowych. Dnia 16 listopada br. rozpocznie się nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym we Lwowie. Nauka w szkole odbywać się będzie każdego roku przez pięć miesięcy zimowych od 16 listopada do połowy kwietnia, nauka praktyczna zaś przy robotach drogowych odbywa się corocznie przez siedm miesięcy letnich. Do szkoły przyjętych być może 35 uczniów. Stypendja z funduszu krajowego na czas nauki zimowej w wysokości 50 koron miesięcznie mogą być udzielone 26 uczniom. Kandydaci mogą być jednak przyjęci do szkoły także na własny koszt, jak również na koszt funduszów powiatowych lub gminnych, o ile interesowane reprezentacje autonomiczne za uprzednim porozumieniem się z Wydziałem krajowym zabezpieczą sobie utrzymanie pewnej liczby uczniów w szkole dla własnych potrzeb. Przy robotach w czasie praktyki letniej otrzymują uczniowie odpowiednie wynagrodzenie z odnośnych funduszów budowy. Podania należy wnieść do 15 września.

Przedstawienie na wsi. Staraniem „Teatru i chóru włość.“ w Jazach ad Niepołomice odbyło się dnia 31 lipca br. w sali „Sokoła“ miejscowego przedstawienie, w program którego weszły dwie sztuki: „Janek sierota“ Smotryckiego i „Błażek opętany“ Anczyca — ponadto rolę intermedjów spełniały dwa monologi pt.: „Sobek Mastela u męczynosa“ i Pan Judka Mendler, felczer z małego miasteczka“. Dzięki staraniom pojedynczych członków drużyny amatorskiej wypadł wieczór bardzo pięknie, a do uzupełnienia tego sympatycznego wrażenia jakie ze sobą wnieśli widzowie — przyczyniła się także wspaniała gra orkiestry smyczkowej p. Myczkowskiego z Bochni. Zakończyły tańce ochocze, które przeciągnęły się aż do rana.

Wiadomości kościelne. Odznaczeni przywilejem noszenia rokiety i mantoletu: ks. Bronisław Niklewicz, dziekan makowski, proboszcz w Zawoi. Przywilejem noszenia „ex can.“ ks. Józef Leja, wice-dziekan i proboszcz w Makowie, ks. Władysław Storolecki, proboszcz w Łętowni, ks. Józef Slósarczyk, proboszcz w Krzeszowicach, ks. Józef Brożek, proboszcz w Zalasiu. Instytucję kanoniczą na probostwo w Jawiszowicach otrzymał ks. Jan Krzeszowski. Przeniesiony ks. Franciszek Kacz, wikarjusz w Bestwinie, na posadę ekspozyta w Straconce. Instytucję kan. na probostwo regiae collationis w Bieczu otrzymał ks. Jędrzej Soleski, dziekan przemyski zamiejski i proboszcz w Krzywczy nad Sanem, na probostwo w Radołowicach otrzymał ks. Stanisław Lechicki, dotychczasowy pleban w Kaszycach. Administratorem w Kaszycach zamianowany został ks. Jan Swidnicki, a konkurs na to probostwo rozpisano do dnia 5 września.

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach.

Zakopane 10 sierpnia.

Wszelkie poszukiwania, jakie przedsięwzięto celem odnalezienia zaginionego przewodnika tatrzańskiego Klimka Bachledy okazały się bezskuteczne. Jak wiadomo Bachleda ruszył zaraz z pierwszą ekspedycją ratunkową w niedzielę. Po przybyciu do Doliny Jaworzyny, ekspedycja udała się do schroniska, Bachleda zaś udał się, by zajrzeć do jednej ze szczelin. Kiedy dłuższy czas nie było go widać, udali się członkowie ekspedycji na poszukiwania za nim. Bachledy nie znaleziono; prawdopodobnie wpadł w którąś przepaść. Bachleda należał do najlepszych przewodników w Tatrach; powszechnie uważano, iż z każdego niebezpiecznego miejsca potrafi się wydostać.

Według nadesłanych nam wiadomości wyruszyła wczoraj nowa ekspedycja w góry w celu odszukania zaginionego. Prawdopodobnie znajdą gdzieś jego zwłoki.

Z powodu rzekomo mało energicznych poszukiwań, zaczynają górale objawiać swoje niezadowolenie. Chodzi im głównie o to, iż kiedy dawniej zginął ktoś z inteligentów, to Bachleda szedł pierwszy na jego odszukanie. Dziś zaś, gdy zginął Bachleda, to niektórzy inteligenci, należący do najlepszych taterników, siedzą sobie spokojnie po kawiarniach i ani myślą wyruszyć się w góry. Wobec tego kilku przewodników złożyło odznaki i zrzekło się przewodnictwa. Z tego powodu obawiają się, iż może przyjść do wrogich manifestacji przeciw inteligentom a nawet górale mogliby urządzać na nich napady w górach.

Zwłok ś. p. Szulakiewicza nie dostawiono dotąd do Zakopanego; prawdopodobnie nastąpi to dziś rano, poczem odstawionoby je pociągiem towarorym do Lwowa, gdzie w sobotę odbyłby się pogrzeb.

Porażka wszechpolskiego posła.

Milówka 9 sierpnia.

Nareszcie po trzech latach posłowania raczył p. Maciej Fijak zwołać zgromadzenie do Milówki na dzień 7 sierpnia, zawiadamiając o tem sąsiednie gminy. Zainteresowania posłem Fjakiem nie było żadnego, bo na zapowiedzianą godzinę zebrało się zaledwie parę ludzi. Zaraz przy wyborze prezydjum przyszło do awantury. Większość chcia-

ła mieć przewodniczącym tutejszego nauczyciela p. Feliksa Koczura, ale p. Fijak, jako zagajający skonstatował, że p. Koczur otrzymał 24 głosy, a on tj. Fijak 36 głosów. Zaznaczyć jednak należy, że wszystkich obecnych było najwyżej 35—40. Nareszcie, aby nie rozbijać zgromadzenia, zgodzono się na to, aby przewodniczącym był p. Fijak, a zastępcą p. Koczur. Obowiązki sekretarza pełnił p. Fr. Żyzak.

Po wyborze prezydjum wezwał zastępca przewodniczącego posła Fijaka do złożenia sprawozdania poselskiego. Z blisko godzinnej gadaniny dowiedzieli się zgromadzeni z ust posła Fijaka, że nic nie zrobił, bo on sam nic zrobić nie może. Aby jednak zapełnić czas gadaniną zaczął pleść ni to ni owo o Stronnictwie Ludowem, o jego prezesie itd.

Jednem słowem całe to sprawozdanie poselskie było jedną wielką szopką, bo właściwie niczego i mądrego zgromadzeni się nie dowiedzieli.

W dyskusji nad tem sprawozdaniem oprócz kilku obywateli, którzy poruszali kwestje lokalnej natury, zabrał głos oficjał sąd. p. Kamieński i prosił posła Fijaka, aby ludu nie bałamucił byle czem, ale powiedział, co robił dla włościan przez czas swego posłowania. Mowa była rzeczowa i wywarła na zgromadzonych wrażenie.

Drugi mowca p. F. Koczur poddał całe sprawozdanie poselskie ostrej krytyce i wykazał na różnych przykładach, że to wszystko, co Fijak powiedział, jest tylko bałamuceniem chłopa. Mowę tę przerywano ciągle oklaskami. Jednego zwolennika p. H, który mowcom przerywał chcieli zgromadzeni wyrzucić. Krótko mówiąc, poseł Fijak poniósł w Milówce straszną klęskę i wątpimy, czy odważy się jeszcze kiedy urządzić u nas publiczne zgromadzenie.

Że zgromadzeni nie wyrazili mu votum nieufności, to zawdzięcza tylko to swojemu sprytowi, bo zaraz po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął zgromadzenie. Po tej klęsce sądzimy, że lud górski powiatu żywieckiego ocknie się nareszcie i więcej takiego szkodnika politycznego na swojego reprezentanta nie wybierze.

X.

Wiec posłów ludowych.

Przeciszów, pow. Oświęcim.

Dnia 7 sierpnia b. r. odbył się u nas wiec, na którym posłowie parlamentarni pp. Marek Łuszczkiewicz, Andrzej Średniawski i poseł sejmowy Styła zdali relacje z czynności poselskich.

Już od godziny 2 popołudniu zaczął się we wsi ruch niezwykły. Mimo niepogody setki wyborców zaczęły napływać do sali p. Całusa, gdzie zapowiedziano wiec. Prócz mieszkańców Przeciszowa, gminy największej w powiecie, przybyło mnóstwo ludzi z okolicznych gmin, jak Zatora, Piotrowic, Podolsza, Laskowej, Gierałtowic. Wśród zgromadzonych widać było zainteresowanie wśród zebranych; na sali, korytarzach i dworze tłok nie do opisania, gdyż zgromadzonych obliczono na przeszło 800.

O godzinie $3^1/_2$ zagaił więc prof. Waga i dziękując posłom za przybycie, a zgromadzonym za tak liczne stawienie się, w krótkiej a jędrnej przemowie przedstawił zebranym znaczenie i cel wiecu, wyliczał po kolei sprawy, na które mieli dać odpowiedź posłowie i wzywał do spokojnych i taktownych obrad. Jego też jednogłośnie wybrano przewodniczącym. Jako zastępcę powołał p. Władysława Sanaka, naczelnika gminy Przeciszów, a na sekretarzy pp. Batkę i Przyprawę.

Głos zabrał poseł Średniawski. Omówiwszy krótko dzisiejsze stosunki parlamentarne, wyznał, że staje przed wyborcami nie ze zmniejszonymi ale naodwrót z projektami wyższych jeszcze podatków. Rząd bowiem znajduje się dziś w takich kłopotach finansowych, że na wszystkie strony musi łatać deficyt, projektując podniesienie podatków od zapałek, wody sodowej, od wódki. Mowca zgadza się — jak zresztą całe stronnictwo PSL. — na podwyższenie podatku od wódki — za co sama Galicja płaci już 30 miljonów — pod tym warunkiem, że cały ten podatek oddany będzie krajowi, a równocześnie podniesiony będzie podatek i od piwa. Mowca przeszedł z kolei do najważniejszej sprawy Galicji, o którą rozbije się parlament, a obchodzącą w szczególności naszą wieś t. j. do sprawy budowy kanałów. Sam gorący zwolennik budowy dróg wodnych, nie posiada się z oburzenia na rząd, że tak ważną sprawę chce zaprzepaścić i jako szkopuł, o który rozbija się sankcjonowana w r. 1901 r. ustawa, podaje brak środków pieniężnych. Pieniądze bowiem przeznaczone na ten cel zostały zużyte przy przekroczeniu kosztorysu budowy koleji alpejskich i wpływały co prawda bez kanałów — do kieszeni kapitalistów i przedsiębiorców niemieckich.

To też domagać się musimy stanowczo budowy kanałów, nawet wtedy, gdy je w przyszłości miano zakopać. Bo jeżeli zaczną budować kanał, muszą obwałować i uregulować rzeki, a Przeciszów i gminy nadwiślańskie czują to dobrze na własnej skórze, ile to klęsk elementarnych spowodowały wylewy Wisły, ilu to ludzi przez rok roczne zalewy stało się żebrakami i musiało wyemigrować. P. Średniawski przedstawił następnie projekt ubezpieczenia na starość i oświadczył się w zasadzie przeciw niemu.

Drugi z kolei mowca poseł Styła, z wrodzoną sobie swadą i otwartością, darzony częstymi oklaskami, referował w sprawie reformy wyborczej do Sejmu, Rad powiat. i gmin. Zaznaczył on, że wprost z bólem przychodzi mu mówić o sprawie, tylokrotnie omawianej. Dopóki nie wywalczymy 4 przymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu, trudno będzie coś w Sejmie zrobić, bo ta garstka chłopów, która tam zasiada, nawet z wnioskiem przed laskę marszałkowską przyjść nie może, bo niema ustawą wymaganych 25 głosów.

Omówił dalej sprawy węglowe i podniósł, że Sejm już naprawdę zabrał się do wykupna wyłączności węglowych — czy wykupuje dobre tereny, niewiadomo mowcy. Dalej wykazał, że za sprawą ludowców zniżono cenę soli do 20 hal. za 1 kg., nie pozwolono puszczczać w obieg soli brudnej i każdy sklepikarz obowiązany jest na żądanie mieć sól kruszkową. Co się zaś tyczy obsadzania drzewkami owocowymi dróg publicznych — to radził zwrócić się z zapytaniem do obecnego marszałka Rady powiatowej.

Poseł Łuszczkiewicz wyraził zgodę na sprawozdanie p. Średniawskiego, gdyż jednemi chodzą drogami — a natomiast interpelowany jako marszałek Rady pow. w sprawie dróg, drzewek owocowych, budowy studzien hygienicznych, dał wyczerpujące wyjaśnienia.

Po mowie p. Łuszczkiewicza odczytał przewodniczący następującą rezolucję:

»Zebrani na wiecu dnia 7 sierpnia 1910 r. w Przeciszowie, wyrażają posłom swoim pełne zaufanie i podziękowanie za pracę koło interesów kraju podjętą. W całej pełni popierają stanowisko Koła polskiego, zajęte w sprawie kanałów i wyrażają nadzieję, że Koło ze stanowiska tego nie zejdzie i z całą energią domagać się będzie wykonania tej tak ważnej dla kraju ustawy.

Żądają również przyspieszenia obwałowania rzek. Z całym naciskiem wzywają posłów swoich do starań, aby przyszła wreszcie do skutku tylokrotnie omawiana zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu, Rad pow. i gminnych.

Rezolucję tę przyjęto burzą oklasków.

Głos zabrał nauczyciel p. Wichman, który piętnując projekt zakładania dwutypowych seminarjów nauczycielsk. jako najnowszy pomył ogłupiania chłopa, zaprotestował zatem przeciw temu i w gorących słowach zaapelował tak do obecnych posłów, jak też i do zebranych, by wszelkiemi siłami starano się usunąć tę kastowość szkolnictwa; zainterpelował zarazem p. Styłę co do 120 prc. dodatków gminnych na budowę szkół, oraz wyraził życzenie by rząd przyjął $^1/_2$ wydatków na szkolnictwo ludowe wreszcie postawił następującą rezolucję: »Zebrani żądają

a) zniesienia dwutypowych seminarjów, które dążą tylko do obniżenia oświaty ludu; b) domagają się, by rząd przyjął 50 prc. wydatków na szkolnictwo ludowe.

W dalszym ciągu wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: Przyprawa, dalej Sas, Leszczyński, Wójcik i Hutny.

I byłaby się dyskusja przeciągnęła jeszcze długo, gdyby nie brak czasu, gdyż posłowie o 7 i pół musieli zdążać do pociągu. Dlatego po kilku sprostowaniach przez posłów, oraz po uchwaleniu obu rezolucji i po uprzejmem podziękowaniu posłom, przewodniczący wiec zamknął.

Dwie możnaby wyciągnąć z wiecu nauki:

1) tj. aby częściej wyborcy zapraszali swych posłów na wiece, gdyż tylko w kontakcie z ludnością żyjąc, poseł może poznać bóle i żądania tejże — 2) aby posłowie taki wybierali czas, gdzieby dłużej można było z nimi pogadać, a uniknęłoby się przez to tego ciągłego skracania się i tej gorączki kolejowej.

Jeden z sekretarzy.

Obchody grunwaldzkie w kraju.

Skrzydlna, 7 sierpnia.

Niedzieli onegdajszej obchodzono uroczyście w Skrzydlnej rocznicę grunwaldzką z inicjatywy i staraniem młodzieży gimnazjalnej, bawiącej u rodziców podczas wakacji.

Nastrój podczas uroczystości był podniosły, a przebieg jej następujący:

Po nieszporach udał się pochód do krzyża grunwaldzkiego, wzniesionego na wzgórzu. Na krzyżu tym oprócz dat widnieje napis wzięty z pomnika Jagiełły w Krakowie: „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę“.

Pochód otwierały dziewczątka w bieli z wiązankami kwiatów, którymi obsypały stopy krzyża, za niemi postępował z wieńcem młody parobczak i dorodne dziewczęta w barwnych strojach ludowych, właściciele Skrzydlnej p. Rogóyscy, duchowieństwo świeckie i zakonne, z pobliskiego Szczyrzyca, którzy składając dowody swych uczuć patrjotycznych zjawili się w pokaźnej liczbie, młodzież gimnazjalna i nader licznie zebrany lud wiejski.

Pod krzyżem wygłosił podniosłe patrjotyczne kazanie proboszcz tutejszy, ks. kanonik Gawroński. W doskonale do chwili zastosowanej przemowie pouczył zgromadzonych o znaczeniu tej chwili i wyprowadził praktyczne wskazówki na przyszłość.

Drugim mowcą był naczelnik gminy p. Piękoś, powstaniec z 1863 r., który z prawdziwym zapałem wygłosił mowę, treści religijno patrjotycznej. Po przemowie p. Piękosia odśpiewał chór młodzieży gimnazjalnej i wiejskiej narodowe pieśni.

Z pod krzyża udał się pochód do szkoły, gdzie przygotowano uroczysty wieczór. Na program wieczoru złożyły się śpiewy, deklamacje, okolicznościowy wiersz p. Piękosia, żywe obrazy oraz obrazek dramatyczny Strokowej p. t. „Rycerze Jadwigi“, które wypadły pod każdym względem doskonale.

Jak pożądane są w Skrzydlnej tego rodzaju przedstawienia, dowodzi, że dość obszerna sala szkolna okazała się za szczupłą dla widzów i wiele osób odeszło z powodu braku miejsca pytając, czy przedstawienie będzie powtórzone.

Dlatego młodzież pragnie w najbliższej przyszłości założyć w Skrzydlnej stałą ludową scenę. Podstawę do tego uzyskano dzięki wydatnej pomocy p. Rogóyskich, którzy ofiarowali pieniądze oraz drzewo na wybudowanie sceny. Dochód z przedstawień przeznaczono na zakupienie potrzebnych przyborów i dekoracji.

Czulice, powiat Kraków.

W niedzielę dnia 7 bm. odbył się w Czulicach uroczysty obchód grunwaldzki. O godz. 9 rano odprawił ks. prof. Wawrzkowicz z Krakowa nabożeństwo, w czasie którego chór włościański odśpiewał szereg pieśni kościelnych i patrjotycznych. Następnie ks. Wawrzkowicz wygłosił okolicznościowe kazanie, poczem sformowano pochód, który poprzedzany banderją oraz dwoma wieńcami niesionymi przez włościan ruszył ku pomnikowi. Tu po uroczystem poświęceniu przemówił inż. Konopka. Wieczorem odegrano w sali szkolnej siłami miejscowych włościan „Wóz Drzymały“. Amatorzy wywiązali się ze swych ról bez zarzutu.

Na tem skończyła się uroczystość, która od początku do końca miała charakter poważny i nie pozostawiła nic do życzenia mimo, że jest to pierwszy tego rodzaju występ tej niewielkiej wioski. Dlatego uznanie należy się tym wszystkim, którzy się do uświetnienia uroczystości przyczynili, w pierwszym zaś rzędzie pp. Wollemann, ks. proboszczowi Bielskiemu, kierownikowi szkoły Zawile.

W najbliższej przyszłości zakłada „Straż Polska“ swoje Koło w Czulicach, chcąc pomódz jej mieszkańcom w tej zbożnej pracy!

Przyszowa, powiat Limanowa.

Dnia 7 bm. odbyła się w Przyszowej uroczystość grunwaldzka, staraniem tutejszej młodzieży gimnazjalnej. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez tutejszego proboszcza udali się włościanie na miejsce, gdzie miał być postawiony krzyż pamiątkowy. Tutaj po poświęceniu krzyża przemówił do zgromadzonych ks. proboszcz następnie prof. Bodurek, przedstawił obszernie historyczne znaczenie bitwy pod Grunwal-

dem. Wieczorem urządziła młodzież popularne przedstawienie dla ludu, z którego wywiązała się znakomicie.

Wreszcie zaznaczyć trzeba z uznaniem, że młodzież tutejsza chętnie ofiaruje swą pracę i oświatę, którą zyskuje w czasie swych studjów, sieje między lud, z którego wyszła. Oby wszędzie znalazła naśladowców. *Uczestnik.*

Niesumienna krytyka.

Od autora wydanej przez nas powieści „Ofiarny stos" p. Włodzimierza Sulimy-Popiela otrzymujemy następujące pismo.

Krytyk „Słowa Polskiego", »*Jb.*« umieścił w swoim organie z dnia 1 bm. ocenę „Ofiarnego stosu", którego chyba przed oceną nie raczył nawet przeczytać.

Gdyby bowiem w ocenie swojej podniósł fałszywe fakta historyczne, lichy styl, druk, lub wreszcie marną „robotę" całości, nie obchodziłoby mię to bardzo, gdyż jestem tylko dyletantem — piszącym bezinteresownie dla rozrywki, któremu takie zarzuty można było śmiało zrobić. Ale ów krytyk »*Jb.*« pisze: „Znowu jedna z bardzo zresztą licznych powieści, na tle powstania 63 roku. Wszystkie one, nawet bardzo popularne „Pożary i zgliszcza", mają pewne pokrewieństwo z cyklami Grottgera... itd. Książka jest niesmacznem przeżuwaniem zdarzeń wielkich, godnych lepszego losu. „Ofiarny stos" powtarza wszystko dawno już i l piej powiedziane, a nowego nie daje nie".

Najpierw śmiem stwierdzić, że szanowny krytyk „Słowa polskiego" nie czytał nawet powieści „Pożary i zgliszcza" na którą się powołuje, skoro dowodzi, że podobnie jak inne powieści z 63 r., ma ona podobieństwo z obrazami Grottgera. Obrazy z „Polonji" i „Lituanji", nie możnaby wtłoczyć nawet przemocą w którykolwiek rozdział powieści „Pożary i zgliszcza". W tej powieści niema bowiem takich scen jak „Kucie kos", „Pobór", „Znak", „Przysięga" i t. d. Autor „Zmogas" nie starał się nawet opisać w „Pożarach i zgliszczach" obrazów Grottgerowskich. Zresztą, wszystkie powieści na tle powstania, powinny przypominać częściowo choć treścią obrazy Grottgera, boć przecie rysował on jedynie głośne momenty owych krwawych chwil powstaniowych. Gdyby więc powieść z powstania zupełnie nie tchnęła „Lituanją" i „Polonją", nie wiem nawet, czy mogłaby treścią wypowiedzieć to, co się właściwie działo z tymi, który składali życie w obronie Ojczyzny, albo też przechodzili ową straszliwą drogę na Golgotę syberyjską.

„Ofiarny stos" ma jedynie za zadanie spopularyzować między ludem znaczenie poszczególnych obrazów Grottgera. Niektóre fakta nawet autentyczne — z rozmaitych partji powstańczych, powiązane są razem, jeden bohater Łucki z inteligencji, druga bohaterka leśnikowa z ludu, prowadzą czytelnika przez całą treść aż do końca.

Treść powieści musiała być niewolniczo prowadzoną i stosowaną do „Lituanji" i „Polonji", skoro w tym celu była pisaną, aby obrazy były wyczerpane. Przecie już sam tytuł książki wskazuje, że w treści będzie powiedziane to, co dają obrazy.

Krytyk „Słowa Polskiego" nazywa „Ofiarny stos" „niesmacznem przeżuwaniem zdarzeń wielkich, godnych lepszego losu". Przyznaję, że rok 63 w powieściach obszernie już omówiony i każda obecnie nowa powieść na ten temat, musi mieć coś wspólnego, ale krytyk nie powinien przecie autorowi zarzucać „niesmacznego przeżuwania zdarzeń wielkich godnych lepszego losu" skoro celem autora było jedynie napisanie rzeczy popularnej — przystępnej dla każdego i objaśniającej łącznie — powieściowo, znaczenie kartonów Grottgerowskich.

„Ofiarny stos", to przecie nie małpowanie innych autorów, bo choć treść jego przypomina może niektóre wypadki z czasów powstańczych, to jednak nie jest naśladownictwem powieści do całego cyklu „Polonji" i „Lituanji" — której o ile mi wiadomo — nigdzie niema.

Krytyk »*Jb.*« będzie zapewne wiedział, czy osławiony ów „Operetti", pisujący artykuły do „Słowa Polskiego" z kryminału, należy także do przeżuwaczy, czy też nie. Bo skoro bez powodu daje komuś miano „przeżuwacza" co można o nim sądzić, jako o koledze Galusińskiego.

Włodzimierz Sulima-Popiel.

Przeszłość Crippena.

Niesłychane zajęcie, jakie wzbudza sprawa Crippena w Anglji, tłómaczy się poza fantastycznem jego schwytaniem przy pomocy telegrafu bez drutu, jego popularnością w Londynie oraz popularnością jego zamordowanej żony.

Przed 14 laty przyjechała do Londynu trupa amerykańska teatru kabaretowego „Bright Lights Company". Główną atrakcją trupy była miss Makomaska, zwana „Belle Elmore", a głównym impresarjo — jej mąż, mr. H. H. Crippen. Makomaska debjutowała w jednoaktówce pt. „The Unknown Quantity" — wielkość nieznana.

Makomaska — „Belle Elmore" była córką emigranta polskiego. Była piękna, wzrostu imponującego, występy jej dawały sukces olbrzymi. Lubiła klejnoty, ubierała się barwnie, nosiła ogromne kapelusze. Mały, niepozorny Crippen ginął obok tej majestatycznej — okazałych kształtów kobiety. Ale i on wkrótce zasłynął. Wyrobił sobie w Ameryce tytuł doktora i zajmował się różnemi specjalnościami, mało mającemi wspólnego z medycyną. Sprzedawał łatwowiernym różne podejrzane mikstury, z których największą wziętość miała ta, która nosiła obiecującą nazwę „Amorette".

Jego urzędnicy uważali go za dobrego, przystępnego człowieka. Uległa jego miłemu obejściu nie tylko „Bella Elmore". Już przed dwudziestu laty Crippen miał żonę, która znikła nagle w równie tajemniczy sposób, jak dziś — „Bella Elmore". Gdy po czternastoletniem pożyciu z nią poznał miss Ettel Neve i ją zdołał usidlić. Trudno przypuścić, aby było odwrotnie, aby ta piękna stenografka go usidliła i doprowadziła do zbrodni. Ale rzeczą zastanawiającą jest, że gdy „Bella Elmore" niby to zmarła w Los Angelos, klejnoty żony Crippena zawisły nagle na szyji miss Neve.

Ze świata.

Doświadczenie preparatu „606". W tych dniach rosyjskie Tow. dermatologiczne zwróciło się oficjalnie do wszystkich lekarzy w Rosji z okólnikową propozycją, ażeby w „imię interesów naukowych i społecznych" nie komunikowali prasie swych poglądów o wartości terapeutycznej preparatu „606" i o przebiegu doświadczeń z nim przedsiębranych. Utrzymanie tajemnicy pożądane jest z tej racji, że przy stosowaniu preparatu ujawniły się pewne poboczne objawy ujemne, o charakterze dość ostrym. U niektórych pacjentów, którym zastrzyknięto preparat, nastąpiło mianowicie porażenie nerwów ocznych i różne komplikacje w systemie nerwowym, którym towarzyszył niekiedy miejscowy, choć krótkotrwały, ale wyraźny paraliż kończyn. Wobec takich wyników leczenia, z uwagi, ażeby śród publiczności nie powstało uprzedzenie przeciwko stosowaniu niewypróbowanego środka lekarskiego, śród lekarzy podjęto myśl postawienia prób w takie warunki, w których uświadamianie publiczności szerszej o wynikach doświadczeń byłoby niemożliwe.

Podejrzany „gość". Jeden z warszawiaków opisuje fakt taki:

„Do mieszkania mego, w czasie obecności tylko mej żony, przybył jakiś młody, przyzwoicie ubrany mężczyzna, prosząc, by mógł „przy biurku" parę słów do mnie napisać. Nie zgodziła się jednak na to żona moja, gdyż gość wydał jej się podejrzanym. Nieznajomy napisał więc w sieni — nie wpuszczony nawet do przedpokoju — na kartce rzekomo adres swój: inżynier N., (nazwisko nieczytelne), Warecka 5, telefon 113-54. Okazało się też, że adres ten jest fikcyjnym. Kolega mój biurowy, opowiadał mi zajście identyczne; tam zniknęła jednak z biurka spinka do krawatu i nożyk do rozcinania papieru. Ostrzegam więc publiczność przed tym nowoczesnym złodziejem".

Chłop w aeroplanie. Amerykanin Weymann, chcąc łatwiej orjentować się w podróży powietrznej, zabrał z sobą po lądowaniu w Provins jednego z wieśniaków, aby mu wskazał drogę. Jednakże chłop po 10 minutach dostał morskiej choroby, a Weymann zmuszony był powtórnie wylądować, aby wysadzić niezwykłego pasażera.

Przemyślni zbrodniarze. W więzieniu astrachańskiem więźniowie razem w jednej celi siedzący zabili swego współtowarzysza w kłótni. Potem wystawili trupa za okno. Uczynili to, by straż spowodować do strzału. Istotnie, żołnierze, stojący na straży, myśląc, że idzie o ucieczkę, dali trzy salwy, którymi literalnie podziurawili trupa. Zarząd więzienny sądził z początku też, iż to straż zastrzeliła uciekającego więźnia, dopiero lekarze, badając trupa, stwierdzili stan faktyczny zajścia.

Najświeższe telegramy.

Jubileusz „władcy" czarnogórskiego.

Konstantynopol. Poselstwo tureckie, które w zastępstwie sułtana, ma złożyć ks. Mikołajowi czarnogórskiemu życzenia z okazji jego jubileuszu, odjechało pod przewodnictwem byłego wezyra Husein Hilmi-baszy na krążowniku do Antivari.

Po zamachu na burmistrza N. Jorku.

Nowy Jork. Na policji zgłosił się niejaki Perlmann, który twierdzi, iż jeden z urzędników policyjnych w stanie podpitym wyraził się, iż burmistrz Gaynor musi zginąć. Miał on tępić nadużycia policji.

Nieszczęśliwy wypadek lotnika.

Asburrypark. (Stan New Jersey). Lotnik amerykański Brootkins spadł wczoraj podczas lotu ze znacznej wysokości i odniósł śmiertelne obrażenia. Także wielu widzów rannych.

Z ostatniej chwili.

Tajemnicze samobójstwo. Dziś nad ranem mieszkańcy kamienicy przy ul. Krakowskiej l. 5 przerażeni zostali wiadomością o tajemniczem samobójstwie jednego z lokatorów, zajmującego pokoik na poddaszu trzeciego piętra. Od czterech miesięcy pokoik ten zajmował niejaki Henie Rottenberg, 19-letni ślusarz, z gubernji kieleckiej w Królestwie Polskiem.

Rottenberg od kilku miesięcy pracował w jednym z warsztatów ślusarskich przy ul. Dietlowskiej. Na pozór był bardzo spokojny i nie zwracał na siebie szczególniejszej uwagi. Po pracy bardzo często wychodził wieczorami do miasta, skąd wracał w towarzystwie kilku znajomych z Królestwa, którzy nieraz spędzali u niego po parę godzin w nocy. Jak nas informują w mieszkaniu odbywały się między zebranymi rozmowy i narady prowadzone po cichu.

Przez cały czas mieszkania przy ul. Krakowskiej samobójca nie zdradzał żadnego zdenerwowania ani niepokoju. Dopiero po zabójstwie Rybaka popadł w silne zdenerwowanie, stał się niespokojnym i wieczorami zupełnie zaprzestał wychodzić na ulicę. Nie przesądzając sprawy, fakt tem jest jednak nadzwyczaj tajemniczym i naprowadza na przypuszczenie, że samobójstwo to może stoi w związku ze sprawą zamordowania szpiega. Prowadzone przez policję śledztwo może rzuci nieco światła na tę tajemniczą sprawę. Zwłoki samobójcy, odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Także powód do samobójstwa przez powieszenie. Między 36-letnim J. K., czeladnikiem krawieckim, a jego żoną Janką wybuchła wczoraj sprzeczka, w czasie której miła żonka obraziła męża słowami, których tutaj ze względu na moralność publiczną nie możemy powtórzyć. Obrażony mąż, który do zarzuconego mu pochodzenia wcale się nie poczuwał, zabrał się i poszedł na planty, gdzie w rozpaczy ściągnął ze siebie szelki i powiesił je na drzewie plantacyjnem, niedaleko hotelu krakowskiego.

Przygotowawszy w ten sposób samobójcze narzędzie zaczął wiązać szelki na szyji. Na szczęście nadeszło dwóch mężczyzn, którzy widząc denata wieszającego się zabrali go ze sobą i oddali policjantowi. Dziś w południe zrozpaczonego męża wypuszczono z pod telegrafu, gdzie wezwał zostali oddany.

Niedoszły samobójca przyrzekł żonie odpowiednią nagrodę za spowodowanie go do tego czynu.

10

Żywy Dziennik Gorlicki.

Natomiast krakowski „Naprzód“ donosi na podstawie autentycznych informacji, zaczerpniętych z kół rewolucyjnych, iż kometa 1910 a jest to bardzo niebezpieczny rosyjski szpieg-prowokator, mający za zadanie śledzić rosyjskich rewolucjonistów za granicą. Nazwisko jego figuruje na liście szpiegów rosyjskiej ochrany. Dlatego właśnie zatrzymał się dłużej nad Krakowem, aby wybadać, co porabiają i co zamyślają obecnie począć rewolucjoniści z Królestwa Polskiego, przebywający stale w w Krakowie. Przy tej sposobności kometa porobił — zdaje się — zdjęcia z fortecy krakowskiej. Z okien redakcji „Naprzodu“ obserwowano najwyraźniej, jak kometa mrugał przyjaźnie i uśmiechał się do Janiny Borowskiej, z którą spotykał się często u Petersona w Ochranie warszawskiej. Zresztą widywano go często w towarzystwie Aziewa, z którym utrzymywał bardzo serdeczne stosunki. Burcew i Bakaj telegraficznie potwierdzają prawdziwość informacji „Naprzodu“. Burcew zapowiada w tej sprawie nowe senzacyjne rewelacje. Redakcja „Byłoje“ w Paryżu obleżona jest formalnie przez armję reporterów francuskich, angielskich i amerykańskich, żądnych senzacji na temat nowej afery szpiegowskiej, przewyższającej wszystkie dotychczasowe. „Naprzód“ ostrzega z tego powodu swoich zwolenników przed tem niebezpiecznem indywiduum.

Wyczytawszy takie ostrzeżenie, policja gorlicka po tanowiła — jak zwykle zapóźno — przyaresztować tego niebieskiego ptaszka, mającego tak nieczyste sumienie. Sprytny kometa zwąchał jednak pismo nosem, a przestraszywszy się marsowej miny sierżanta naszej policji, czmychnął czemprędzej w zaświaty.

Wysłano za nim listy gończe z dokładnym opisem jego osoby, a nadto zawiadomiono telegrafem bez drutu wszystkie najbliższe dyrekcje policji na Marsie, Merkurym, Jowiszu i innych sąsiednich planetach. Kometa 1910 a w razie przydybania, ma być pod konwojem odstawiony do Magistratu w Gorlicach, zkąd odeśle się go do sądu, gdzie wyrokiem — jak zwykle — sprawiedliwym ukaranym zostanie za włóczęgowstwo i używanie fałszywego nazwiska, o ile natychmialnie przeprowadzone śledztwo nie udowodni mu cięższych zbrodni i przewinień, kwalifikujących się przed Prokuratorję Państwa. Po odsiedzeniu kary oddany zostanie do aresztów policyjnych, poczem starostwo, zbadawszy jego miejsce przynależności, zarządzi odszupasowanie go za paszportem przymusowym przez stację szupasową w Gorlicach, jako stację początkową, gdzie wsiadłszy najbliższego poniedziałku do balonu Zeppelina, przewożącego pasażerów, uda się utartą już „mleczną drogą“ do następnej stacji szupasowej na Marsie, skąd w porządku ustawowym przez następne stacje do gminy przynależności odstawiony będzie za zwrotem kosztów Wydziałowi krajowemu.

Ponieważ Wenus, jako kochanka komety, podejrzaną jest silnie o współudział w jego sprawkach i przewinieniach, zarządzoną będzie u niej domowa rewizja policyjna i sanitarna, o której wyniku zdamy w swoim czasie sprawę naszym czytelnikom.

Konkurs.

Magistrat stołecznego i rezydencyjnego miasta Wiednia (w oryginale: »der Haupt- und Residenzstadt Wien«), ogłasza konkurs na posadę burmistrza.

Płaca roczna wynosi 48.000 koron, wolne pomieszkanie w ratuszu, czwórka koni i samochód do wyjazdu, wolne loże we wszystkich teatrach wiedeńskich. (Warunki daleko korzystniejsze, aniżeli w Gorlicach. *Przyp. Red.*). Zawód kandydata nie stoi na przeszkodzie do ubiegania się o tę posadę. Może to być piekarz, lekarz, rzeźnik, prawnik, szewc, filozof itd. Nie potrzeba żadnych specjalnych wiadomości. Wysłużeni burmistrzowie pozasłużbowi (w oryginale niemieckim: »Ausgediente Bürgermeister ausser Dienst), rutynowani w sprawach personalnych, mają pierwszeństwo. Termin do wnoszenia podań do końca b. r.

Wiadomości z ostatniej poczty.

Ostatnia poczta przynosi nam wiadomości z Gorlic bardzo pomyślne.

W Magistracie już się więcej nie gryzą, w starostwie już regularnie urzędują, w urzędzie podatkowym nie łupią już podatników ze skóry, w sądzie już stempli nie kradną, a Kasper Gryzik ze Stróżówki przestał się już procesować, kolej z Gorlic do Koniecznej, już w tym roku wybudują i t. d.

Mylą się ci, którzy twierdzą, iż znajdujemy się w konstelacji Raka, która oznacza cofanie się wstecz. Owszem idziemy wciąż naprzód, a dowodem są sprawy, ktore byłyby już dawno załatwione, gdyby nie przeszkody od nas zależne. Gimnazjum byłoby już dawno wybudowane, gdyby nam Wydział krajowy nie był odmówił pożyczki; trasa kolejowa do Mszanki byłaby już oddawna przełożoną, gdyby nie baron Banhans, który nam popsuł szyki; rzeka Ropa byłaby już dawno uregulowaną, gdyby rząd chciał dać na to pieniądze; mielibyśmy już oddawna wodociągi, gdyby nie brak funduszów; prezes Głąbiński jużby był dawno ministrem, gdyby nie ludowcy i t. p. »gdyby«.

Wogóle wszystko jest w porządku. »Wsio błagopołuczno«, jak mówią nasi gorliccy przykarpaccy Rosjanie »Prikarpatskija Ruskii Ludi«, którzy założyli ruską bursę w Gorlicach.

Okazuje się z tego, że powiat gorlicki, to kraj »istinno russkij«, zamieszkany w całości od czasów przedhistorycznych, przez ludzi prawdziwie rosyjskich, o czem świadczy dowodnie owa, »istinno ruskaja barysznia« ucząca po rosyjsku naszych poczciwych Łemków.



WAPNO AZOTOWE

uzyskane z azotu powietrza jest
najtańszym i najlepszym
nawozem azotowym.

Józef Karrach
Lwów, ulica Kościuszki l. 18.
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

KARTY OKRĘTOWE!

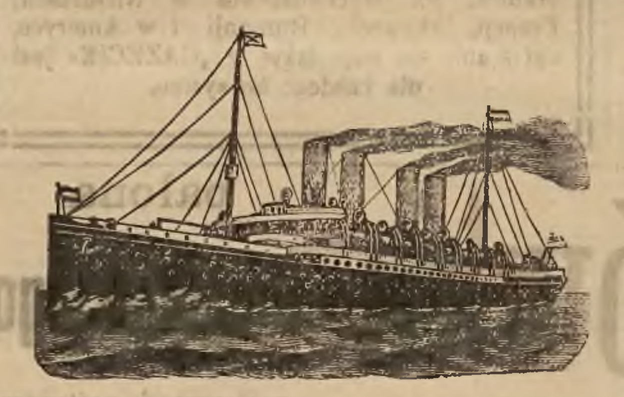
Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesję, otworzyło w Krakowie (narazie ulica Kolejowa 3) własne

Biuro podróży

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, półn. i południowej

AMERYKI.

Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymuję rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat. Przy zamówieniu kart okrętowych można odrazu nadsyłać zadatki po 20 K. wymienić należy termin odjazdu, wiek odjeżdżającego, cel podróży i port europejski, na jaki podróżujący życzyłby sobie podróż odbyć. Adres:
Biuro podróży Polskiego Towarz. Emigracyjnego, Kraków, ulica Kolejowa L. 3.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,
przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po
bardzo niskich cenach
bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.
Doskonały, zdrowy wikt.
Rzetelna, uprzejma usługa
Podróż **oceanem tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.“ — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — „Kronprinz Wilhelm“. — «Kronprinzessin Cecilie“**
Korespondencye we wszystkich językach.
wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.
Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Przez c. k. Namiestnictwo konces.

Ekspedycya anonsów i Biuro wszelkiej reklamy

„PRINCIPIA“

Kraków, ulica św. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism istniejących.

Biuro urządza reklamę kupiecką wszelkiego rodzaju, obejmuje plakatowanie i rozdawanie kartek ulotnych.

690 2—100
WYDAWNICTWO
Skorowidza handl.-przemysłowego.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A. która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki

---

Awiator przed Wzlotem

pije
Amer-Picon, Lód, Likwor, Woda min.
wzmacniające i orzeźwiające na porcye tylko w Cukierni Lwowskiej Floryańska l. 45 1
369 **JANA MICHALIKA.**

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane jako to: **Płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, chusteczki do nosa,** ręczniki, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i silne tkaniny na ubrania męskie

poleca **Tkalnia Płócien**
Michała MIĘSOWICZA
w Korczynie obok Krosna.

Na żądanie próbki towarów bezpłatnie. — **Kto tylko raz jeden** zamówił towar z mojej tkalni, ten gdzieindziej płócien kupować nie będzie.

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy.

Mączka żużlowa Thomasa

ze znakiem Stern Marke **„Gwiazda“**

BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych mniej wartościowych naśladownictw i falsyfikatów. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rękojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami, daje kupno tomasyny ze znakiem „Gwiazda“.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny:

Józef Karrach 675 3—10

Lwów, ulica Kościuszki L. 18.
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego
wyszły następujące broszury:

1) **„Illustrowany przewodnik po Brazylji“** wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki połudn. Cena 80 h.

2) **„Mały tłumacz polsko-francuski“** (słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) **„Słowniczek polsko-niemiecki“** dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) **„Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“.**

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców“, wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość języka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T. E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

NAJZDROWSZYM NAPOJEM

są światowo znane wolne od alkoholu
musujące bonbony limonadowe
Maršnera
(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju. 479

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — którą jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bonbon.
Roczny wyrób 60 milionów sztuk.
Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny
Wszelkie rodzaje mlecznych czekolada do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje
Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Maršner

Składy: Ul. Ferdynanda (Plasyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom)
Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.